

Pięć Dwa Dębiec, Pies

Pies! Bez pana, bez rasy, bez rodowodu
Bez obroży, bez kagańca, bez smyczy
Zwykły i szary, który samotnie ulicami się włóczy
Zbyt dużo widzi jeszcze więcej nieufności się
uczy
Jak masa innych, małych, wielkich, młodych,
starych
Zwykłych, szarych, brudnych, przemokniętych
Jest ich tak wiele
Najlepsi przyjaciele
Wielki sztuczny uśmiech przyklejony do twarzy
Kawałek mięsa w ręku
Piesku chodź powąchaj sobie
Możesz sobie pomarzyć Ref.
Nie ma za mną nic
A przede mną jedno
Przedmiot pożądania
Coś co mnie pociągnie na dno
Chęć posiadania

Tak? Jak na znak ? ATAK ? Ruszam!
Już nie proszę, nie wzruszam oczami
Nie trącam łapkami? przerażam kłami!
Wyszczierzam je, zamierzam wyrwać zdobycz razem z
twoimi palcami
Rozszarpie cię, tym razem ja zabawię się twoimi
uczuciami
Koniec z gierkami
Tak naprawdę, jesteśmy wszyscy tacy sami
Poskładani ? Pół na pół
Ze złości i obojętności
Kości zostały już rzucone
Za późno już spójrz!
Moje oczy płoną, zęby lśnią
Zaraz spłyną twą krwią
I głowę dam, że już nie czujesz się jak PAN
Straciłeś kontrolę i teraz PIES gra główną rolę
To wszystko to już nie jest widowisko na twój
rozkaz
Zaraz wielki szary okaz na pokaz
Zaciśnię szczęki na kości twojej ręki
SKACZE!
I tylko dzięki opatrności me kły nie dosięgły
cię
O nie! Twój wzrok wrogo błyska
Kopiesz mnie swą nogą z bliska
Siła mną ciska
Aż tam gdzie ściana niska
Od brudu i wilgoci śliska
Prosto w róg śmietniska
I koniec widowiska!
Pokazujesz że to dla mnie, pogwizdujesz,
przywołujesz
Głaskasz mnie po główce poklepujesz
jak ty bardzo mnie żałujesz
Zapominasz, że pies wyczuje jak ktoś go oszukuje
Ale ty masz to czego tak bardzo potrzebuję
Cud który uśpi głód, a mnie uratuje
Nienawidzę tego! Wstydzę się za to!
Bo kiedy ty mi mówisz ?PROS!?
Ja stoję na dwóch łapach
Krzyczysz ?LEŻEĆ!? Ja się kładę
?SIAD!? Ja siadam
Płaszczę się przed tobą, błagam

Odgryzł bym ci rękę
Ale nadal staram się przekonać cię prośbami
Patrzę smutnymi oczami
?Nie pomogą oczy, musisz skoczyć!?
A mi ślina z pyska kapie i tylko się gapie
Trącam cię łapami
Pożeram oczami to co trzymasz w dwóch palcach
A ty machasz tym i głupio się uśmiechasz
?Jak doskoczysz to dostaniesz!?
Ponadmną wisi i kusi mnie moje pierwsze danie
Upokorzenie, którego sobie nigdy ni wybaczę
Skaczę! Jak na zawołanie
Ty dajesz mi zadanie
A do mnie należy jego odpowiednie wykonanie
Może wreszcie to dostane!
Chwila spełnienia jest już bliska
Ale czar pryska
Gdy ty zabierasz rękę tuż sprzed mego pyska

Ref.
Nie ma za mną nic
A przede mną jedno
Przedmiot pożądania
Coś co mnie pociągnie na dno
Chęć posiadania

?Wyżej piesku, musisz skoczyć wyżej!?
Zadowolony z siebie, podsuwasz coraz bliżej
Swą dłoń pod mój nos
?Daj głos! Daj głos!?
Patrzę na wprost
Ostatnia szansa by wydostać się spod kreski
I zmienić swój skomlący, pieski głos
W pełen bożej łaski, anielski głos
Wyjść z gówna miejskich ścieków
Spod mostu wejść na most
Być czymś więcej niż marny, szary, dzielnicowy
cień
Przecież podobno każdy pies ma swój dzień
Mówią tak ludzie sukcesu spoza wielkiej wody
Nie ma takiej przeszkody, której nie pokonasz
Dasz radę! Jak nie sam to kosztem innych
niewinnych
To ich pech, a nie grzech, nie bądź dziecinny
Trzeba coraz wyżej mierzyć
Nie przestawaj w sobie wierzyć
K****! Ja staram się tu przeżyć
I myślę jak zdobyć
To co ma mnie zbawić
Sprawić że uwierzę w siebie
I poczuję się wreszcie jak czystej rasy pies
W swym rasowym niebie
Nadeszło moje pięć minut, zostały jeszcze dwie
Bierze górę chęć, pomimo że sumienie mówi NIE
PSIE! Twój dzień jest dzisiaj, ruszaj i nie
czekaj!
Nie pomogą prośby pozostaje tylko SIŁA
I choćby to zła droga była
Musisz zrobić to czego ulica cię najlepiej
nauczyła